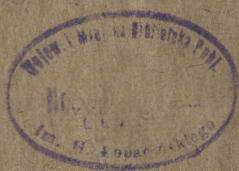




1000855520



ODCZYTY KRAJOZNAWCZE.

III.

Aleksander Janowski.

PODOL E.

919219
82676



11507

B. P. im. Ł.

Cena 10 groszy.

NAKŁAD POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa.

1908.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

ma na celu:

1. Zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.
 2. Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, fizjograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, oraz związanych z historją sztuki, dotyczących ziem polskich i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z niemi związanych.
 3. Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.
- Członkowie Towarzystwa mają prawo robienia zdjęć fotograficznych w miejscowościach i z gmachów, które wolno fotografować.
- Członkowie Towarzystwa opłacają wpisowe, w kwocie rubla, oraz składkę roczną, w kwocie trzech rubli.

Towarzystwo urządza: wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, wykłady, odczyty, wystawy, gromadzi zbiory, zakłada pracownie naukowe, tworzy oddziały prowincjonalne, wydaje: broszury odczytowe, przewodniki po kraju i in., rozciąga opiekę nad pamiątkami historycznymi.

Warszawa, Zgoda 8.

Odczyty krajoznawcze:

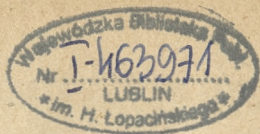
- 1) *Aleksander Janowski*: „Ziemia rodzinna,” pogadanka wstępna. (Przezrocza u St. Szalaya.)
- 2) *Karol Hoffman*: „Nieznane zakątki kraju“ („Suwalszczyzna.”) (Przezrocza u M. Ostaszewskiej.)
- 3) *Aleksander Janowski*. „Podole“. (Przezrocza u St. Szalaya i M. Ostaszewskiej.)

Każdy zeszyt kosztuje tylko 10 groszy, bez względu na objętość.

== Następne zeszyty w druku. ==

Sprzedaje na miejscu, wysyła na prowincję.
Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
w Warszawie (Zgoda № 8).

771507



913 (438) A12

Gdyby paryżanin wyruszył na wschód po linii równoleżnika 49 szerokości północnej, przechodzącego w pobliżu Paryża, to, minąwszy Metz, część Niemiec i Austrii, dotarłby do ciekawej, arcybogatej krainy, istnej ziemi obiecanej, miodem i mlekiem płynącej wyżyny podolskiej, gdzie ledwie objęte okiem złociste łany pszeniczne ścielą się naprzemian z wiorstami kwadratowymi jasno szmaragdowych buraków cukrowych.

Wyżyna podolska ma kształt wydłużonego czworoboku, którego dłuższa oś, dążąca z północo-zachodu ku południowemu wschodowi, wynosi 416 klm., szerokości zaś jej poprzeczne są dość różne, poczynając od 620 klm. na północy aż do 140 klm. na południu, dzielących od siebie limany Bohu i Dniestru. Wyżyna bowiem podolska opiera się krawędziami o doliny obu wspomnianych rzek.

Poczynający się w Karpatach, w pobliżu Sanu, Dniestr tworzy południową granicę wyżyny, oddzielając ją od sąsiedniego działu besarabskiego, a rozgranicza kotliną, głęboką miejscami na paręset metrów. Niemalą pracę miała ta rzeka wyżynowa, aby wyłobić sobie głębokie koryto. Z początku nie przychodziło to zbyt trudno, należało tylko rozmyć miękką powierzchnię czarnoziemiu i loessu. Lecz właśnie ta miękkość materiału, ta jego podatność do żłobienia przez wody sprawiała, że po każdej ulewie wody spływające coraz nowymi snuły się szlakami, żłobiąc całkiem inną linię biegu, zwłaszcza, że uniesioną z jednych

miejsc ziemię, usypywały w wały i ławice w innych miejscach.

Skutkiem tego wytworzyła się niezwykle kręta linja biegu, osiem razy przenosząca powietrzną linję od źródeł do ujścia.

W górnym swoim biegu Dniestr dąży równolegle do wygiętego łuku Karpat, u stóp ich grzbietu; ztąd też prawe dopływy dniestrowe są to krótkie, burzliwe potoki górskie, niosące do koryta głównej rzeki nie tylko obfite wody, lecz i masy rozmytego piasku i pokruszonych skał. Z biegiem też tych górskich potoków spływają olbrzymy drzewne Karpat lesistych, pokrywające następnie płytami tratwę powierzchnię dniestrową.

Zupełnie inny charakter mają lewe dopływy Dniestru. Są to wolno płynące, prawie w południkowym kierunku, rzeki stepowe. Co pewną przestrzeń, w rozchodzących się ścianach ich dolin, tworzą się rozległe stawy, nad którymi klekocą duże młyny wodne. Nałkowski w swoim „Obrazie geograficznym Polski”, opisując płaskie ziemie podolskie, mówi: „Plastyka tej krainy przedstawiałaby wszędzie płaszczyznę gładką, jak morze, gdyby nie było tu rzeźbiarskiego czynnika: wód płynących, które werznęły się głęboko w grzbiety wyżyny, aż do najstarszych formacji w głębokich stromych wąwozach — typowych kanionach. Właśnie z powodu tego kanionowego charakteru wąwozy te zmieniają tylko lokalnie krajobraz, widoczne są tylko z lotu ptaka, przed podróżnikiem wśród stepu, są one zupełnie ukryte; wzrok błądzi jak rozpacz, nie wspierając się o nic, po niezmierzonej równinie. Dopiero stanawszy na samej krawędzi wąwozu, spostrzegamy u naszych stóp przepaść z urozmaiconą minja-

turą krajobrazu górskiego, ze srebrną wstęgą rzeki i nanizanemi na nią, niby perły, stawami. Bardzo trafnie, a poetycznie odmalował taki krajobraz Wincenty Pol: „Kiedy spuścisz się ku wodzie, toś zajechał niby w góry, skała żebrem wzrok ubodzie, brzegowiska istne mury; po nich pnie się zarośl młoda, z nich urwisko skał opadło, na łokotach szumi woda, a staw czysty, jak zwierciadło. Lecz gdy wymkniesz się z parowu, skały znikną, szum ustanie, jakbyś był na stepie znowu, równo, cicho znów na łanie”.

(Zgasić światło na sali.)

Widoki jarów.

Jednym z bardzo typowych takich dopływów stepowych jest rzeka Morachwa, nazywana także Mutałą, Murafą lub Murachą.

Krajobraz nad rzeką.

Morachwa werznięła się głęboko w wyżynę, złobiąc kręte i malownicze koryto.

Morachwa rozlewa się także w stawy, nad którymi stoją młyny, bardzo potrzebne w tej nawskroś rolniczej okolicy. Nałkowski pisze: „Górną warstwę gleby tutejszej stanowi bardzo żyzny loess, który uczynił wyżynę podolską krainą *par excellence* rolniczą, krainą płynącą mlekiem i miodem”.

(Zapalić światło na sali.)

Dodać można także: płynącą krwią, bo o posiadanie tych złotodajnych niw walczyły z sobą ludy, kolejno wydzierając sobie ponętny ten łup. Władanie różnych narodów tutaj wybornie daje się odczytać w nazwach miejscowości: obok czysto miejscowych,

jak np. Kudryńce, Słoboda, Trostianiec, lub Pierepie-licze, mamy gęsto usiane osady o nazwach polskich, jak: Kurniki, Wolica, Rozkosz, Plebanówka. Nie brak też tutaj nazw tatarskich, lub tureckich, z czasów władania ich temi ziemiami, są tu więc osady o nazwach: Bağlaj, Szachmał, Jahorlik, Dżugastr, lub Czezelnik.

Ten wielki śpichlerz narodów jest też wielkim mogilnikiem. Niema prawie siola, gdzieby nie wznosiły się kurhany. Na niektórych dotychczas wznoszą się krzyże: tam spoczęły prochy chrześcijan, odróżniono więc te mogiły od tych, gdzie złożono zwłoki wyznawców proroka.

A było o co walczyć, choćby piersią osłaniając zdobycze, choćby krwią polewając i tak już urodzajny czarnoziem. A czarnoziem tego zalegają olbrzymie przestrzenie: „Jak zasięgnie tylko oko, i daleko, i szeroko, świat kłosami tylko płynie”, to też nie przesadza Pol, pisząc: „Jak zaległy ziemie Boże, przebież kraje, przerzuć rolę, zejdź świat cały, przepłyn morze, niema kraju nad Podole!”

Urodzajność niw podolskich jest wprost bajeczna. Klimat tu bardziej lądowy, niż w Królestwie, posiada on silne różnice temperatury w lecie i w zimie. Gdy letnie ciepła są takie, jak na Maderze, mrozy surowej zimy często bardzo trzymają 25—30° niżej zera, dobrze dając się we znaki tej bezleśnej krainie. Letnie wiatry dochodzą tu już osuszone, posiadając mało wilgoci, ztąd zachmurzenie nieba zajmuje tylko $\frac{1}{3}$ roku, pozostałe zaś $\frac{2}{3}$ świeci słońce nieskazitelnym, promiennym kręgiem.

„Jasne słońce nad Podolem, a w Podolu, jak w stodole”—woła Pol.

Lecz to promienne słońce wyciąga z pól każdą cząsteczkę wilgoci; gdy przyjdą susze, to urodzajne Podole ledwie przeczekać może o swoim chlebie do drugiego roku. To też gospodarka tutejsza różni się znacznie od gospodarki w Królestwie. Trzeba tam wysilić cały trud, aby tylko w ziemi utrzymać jaknajwięcej wilgoci. Otóż orzą tam głęboko, od 8 do 15 cali w głąb' wzruszając ziemię. Naturalnie do takiej orki, zwłaszcza podczas wiosny lub słońca jesiennych, gdy ziemia oblepia się koło pługów, potrzeba ogromnego wysiłku sprzężaju; zwykły więc zaprząg tutaj to cztery konie, lub cztery woły, pod buraki zaś do orki biorą 5 koni, lub 6 wołów do jednego pługa. Do bronowania staje t. zw. „klucz”, składający się z 8—10 koni. Wszystko to jest dla królewiaaków takie duże, z takim wielkim rozmachem, że budzi podziw. Gdy przyjdą żniwa, to na łanie widać czynne żniwiarki, kosiarki, wiazałki, wszystko zboże zaraz zwozi się w sterty, przy stertach staje lokomobila, natychmiast młóci zboże, które odstawia się bezzwłocznie do młynów okolicznych, mąka zaś, kierowana na Odesę, idzie ztamtąd na rynki Europy. I znów wszystko na wielką skalę: młyny brailowskie np. mielą po 3,000,000 pudów zboża rocznie. Sprzęt czasem odbywa się ręcznie. Tu zbiega się interes dworu i siola. Podolacy są mniej rolni niż włościanie Królestwa, przez działy spadkowe własność uległa tam nadzwyczajnemu rozdrobnieniu. Ludność potrzebuje zboża, gdyż swego jej nie wystarcza, a że dwór potrzebuje robotnika, więc bardzo często staje umowa na sprzęt od snopka, t. j. siolo robi zbiory na łanach dworskich, pobierając zapłatę nie w gotówce, lecz w zbożu, np. za 10-ty, 11 lub 12 snopek. Ponieważ dwór w tym razie nie potrzebuje

wypłacać najmu gotówką, sposób ten, jako dogodny dla obu stron, praktykował się często, ze względu jednak na gorączkowy pośpiech w robotach, rugują go obecnie wspomniane już maszyny.

Ogromna gorączka w pracy ujawnia się podczas robót przy burakach, które trzeba okopywać kilkakrotnie, a siło otaczają kręgiem olbrzymie łany posiadłości dworskich. Rozpoczyna się więc między dworami licytacja na robotnika. Podnoszą się ceny, leją poczęstunki, grzmi na zachętę muzyka, aby tylko wyciągnąć siło na swój łan. A dobre siło może dostarczyć do 2,000 robotników. Robotę na gwałt trzeba odbywać. „Panycze”-pisarze z majątków, czekają z drabinastemi wozami na placu siła i werbują robotników, czasem nie obejdzie się bez bójk i bądź samych robotników, bądź „panyczów”, którzy w obronie buraków swego pracodawcy wybijają sobie zęby, lub podbijają oczy. Robotnik waha się, rozumie, że jest potrzebny, stawia wymagania, kieruje się sympatjami lub uprzedzeniami, siada już na wóz i znów schodzi; jedni decydują się jechać na robotę do tego, inni do innego pana, zaczynają się drwinki i urągowiska, od których dochodzi znów do bójek. Na pole wychodzą tam znacznie później, niż u nas. Stają z motykami w długie rzędy, przyczem dużo działa i krzyczy t. zw. „ataman”, nasz karbowy. Wielkim głosem wydaje dyspozycje, rzuca klątwy i groźby, z czego sobie zbyt wiele robotnicy, a zwłaszcza robotnice nie robią. „Ataman” nie może zbyt się zapominać w wyrażeniach i epitetach, gdyż naród tu bardzo obraźliwy i silnie strzegący pewnej swoistej etykiety. Jeżeli obraza spotka jednego, to cały komplet solidarnie staje za nim, opuszczają robotę, udając się do domu, lub do sąsiednie-

go majątku, gdzie „panycz” przyjmuje ich z otwartymi rękoma. Dzięki tej pewności siebie, rozgawędzone i rozśpiewane „mołodycie, baby i diwczata” dość obojętnie wysłuchują krzyków „atamana”.

Płaca robotnika waha się od 20 do 75 kop., zależnie od nagłości potrzeby, wypłata zaś odbywa się każdego dnia zaraz wieczorem, nie zaś po tygodniu, jak u nas. Gdy słońce zapada, ustawiają robotników w długi sznur i płacą każdemu zarobek dla 9-ciu jego sąsiadów. „Ataman” i tu czyni porządek, krzycząc głośno i dużo, co jednak nie zagłusza gwarliwego świągotu kobiet, które teraz właśnie, przed rozejściem się do domów, mają sobie do zakomunikowania różne nowinki i mnóstwo interesów.

Na jesieni rozpoczyna się kopanie. Tu pracują kopacze na t. zw. miernice. Są to skrzynki drewniane; za wykopanie miernicy buraków płaci się od 50 do 1.50 kop. Buraki zaraz ładuje się na wozy i odwozi do najbliższej cukrowni. Odstawy tej zwykle podejmują się chłopci. Przyczem ustawiają się w długi sznur wozów, a żaden nie chce jechać pierwszy. Jak tłómaczą miejscowi, każdy furman bierze z wozu poprzednika buraki i karmi przez drogę swoje woły, czyli t. zw. tu „byczki”, a ten, który jedzie pierwszy, już tego czynić nie może, gdyż każdy podjął się sumiennie dowieźć swój wóz, więc z niego brać nie może. W cukrowni na czas odstawy buraków znów nielada rwetes. Setki, a czasem tysiące, wozów zjeżdżają razem. W Królestwie każdy wóz dwa razy jest ważony przez zarząd cukrowni: raz z burakami, następnie zaś bez nich. Tam niema czasu na podobną skrupulatność, ważą więc tylko co dwudziesty wóz i z tego określają

wagę buraków na dwudziestu wozach. Inaczej nie podobna byłoby załatwić tylu naraz zdających buraki.

(Zgasić światło na sali.)

Okopywanie buraków.

Uprawa buraków, jako korzystniejsza, ruguje znacznie uprawę pszenicy, już dziś nie jest tam jak za czasów Pola, który pisał:

„z rolą człek się tam nie kłopi, słomę pali, nawóz topi, wszędy zboża, wszędy krzyże, kłosy płyną w lekkiej fali”.

Niezbyt to dawne czasy, gdy Podole zaczęło używać nawozów sztucznych, chłopci do niedawna jeszcze nie używali i nawozu zwyczajnego, twierdząc, że to grzech plugawić świętą ziemię. Dziś już i tam potrzeba ciężko pracować na roli, ale też ta praca przynosi olbrzymie korzyści. Oprócz pszenicy, owsa i buraków, rozwija się tu uprawa roślin, które królewiać przywykł widzieć tylko w ogrodach. Więc ciągną się tu łaanami plantacje maku, prześlicznie wyglądające, jak owe opisane przez wieszczą w soplicowskim ogrodzie:

„maku kwitnące wznoszą się badyle. Na nich sądzisz, że rojem obsiadły motyle, trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni z różnaitością tęczy blask drogich kamieni”.

Spotkać tu można całe pole kukurydzy, łaany słoneczników, co „licem wielkiem, gorejącem od wschodu do zachodu, kręcą się za słońcem”, plantują kawony. Dalej ku południowi zjawiają się i winnice, i duże plantacje tytoniu, soczewicy, słowem, wszystkiego tu „lej—rozlej”, jak mówi przysłowie. To też nic dziwnego, że fortuny rosną tu jeszcze obecnie na

roli, a niegdyś, przy systemie pańszczyźnianym, tu właśnie tworzyły się owe królewskie dochody, stanowiące fundament pomyślności rodów magnackich.

Dziś jeszcze mały, 18-włokowy, folwark w urodzajnym roku przynosi 40,000 rubli dochodu brutto, w czem

pszenica przyniosła	8,000 rbl.
buraki	13,000 „
mak	6,000 „
koniczyna	2,000 „
kapusta	1,500 „

Do świetnie procentujących rzeczy należy zaliczyć i las. Lasów wogóle na Podolu jest mało, iglaste drzewa już tu nie rosną, chyba czasem świerk lub sosna do ozdoby parku. W lasach krzewi się grab, jesion, dąb, klon, lipa, osika, brzoza i jawor, nie licząc gęstwiny krzewów leśnych, suto podszywających lasy. Za małą furkę gałęzi grabowych płaci się do 300 rbl.

Bodjaki.

Osobliwie bujna roślinność krzewi się po t. zw. „zapustach” czyli zagajnikach. Są po lasach całe gaje dzikich czereśni, maliny zaścielają pobrzeża lasu. Las także daje siano. Podole łąk nie posiada, rzeki wypełniają całą szerokość swoich kotlin, nie zna więc tych przepysznych szmaragdowych łągów, jakie rozpościerają się po obu brzegach Warty, Bzury lub Nidy.

Zbieranie siana.

Wonne siano tutejsze zbiera się po polankach leśnych, troskliwie się zabiera do stogów i brogów, gdzieś koło folwarku, w sąsiedztwo olbrzymich stert

słomy, istnych gór słomianych, które dają podlejszą paszę dla inwentarza, stanowiąc też przy drożyźnie drzewa i cenny materiał opałowy.

Sterty.

Dla braku łąk nie rozwija się tu hodowla bydła rogatego, chociaż główny inwentarz roboczy to woły. Są to owe wielkie, siwe, o olbrzymich rogach i pocziwych ciemnych oczach, woły, zwane w Warszawie ukraińskimi. Główny targ na woły odbywa się w miastach Besarabji, na jarmarkach w Belcach, lub Jedyńcach.

Woły.

Najczęściej są one tam sprowadzane z Rumunji. Woły w gospodarstwie podolskiem grają pierwszorzędną rolę. Po gorączkowych robotach żniw lub kopania buraków zapada Podole w ciepły, cichy żywot, gdzie ospale wlecze się praca; tu powolny wół, pracujący ciężko, lecz wolno, doskonale odpowiada temu samemu nastrojowi ludności, jaki ogarnia ją podczas gorących dni letnich, lub w mrozy zimowe.

Dwór w podróży.

Dwory tutejsze lubują się za to w pięknych koniach. Już to takie odwieczne tradycje podolskie, wspomnienia harców z tatarami, gdzie dobry koń grał tak ważną rolę; wspomnienia, podtrzymywane przez stada sanguszkowskie, lub araby, sprowadzane niegdyś przez Emira Rzewuskiego. Dwór podolski, wyruszający w odwiedziny, lub gdzieś do odległego

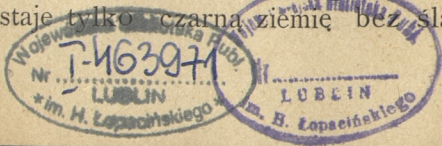
o kilkanaście wiorst dworca kolejowego, może urucho-
mić 10—12 koni cugowych, nie naruszając roboczego
sprzężaju folwarku.

Czwórka bałagulska.

Ulubiony tu jest zaprząg t. zw. bałagulski: cztery
konie w poręcz z kozakiem na siodle. Duże dzwonki
przy koniach, lekka uprząż, zdobna w duże blachy
mosiężne, nadaje zaprzęgowi pewien swojski typ.
Zwłaszcza, gdy lekka czwórka bałagulska rozpędzi
się po szerokiej, ubitej drodze, przemknie szybko
przed oczyma, błyszcząc i dzwoniąc w złocistej ku-
rzawie. (*Zapalić światło na sali.*)

Oprócz wielkiego niebezpieczeństwa dla rolnic-
twa, jakim są susze, posiada Podole klęski w szko-
dnikach, stanowiących straszną plagę, zwłaszcza
w plantacjach buraków. Najniebezpieczniejszymi ama-
torami buraków są omarlice i komośniki. Omarlica
czarna, mały 10 $\frac{m.}{m.}$ chrząszczyk, wydaje czasami tak ol-
brzymie ilości gąsienic, że pokrywają one całe ogro-
mne łany buraków, gąsienice żarłocznie zjadają młode
listki, tak, że pozostawiają goluteńkie pole.

Drugi pospolity na Podolu szkodnik buraczany—
to mały żuczek, komośnik plamisty. Należy on do ro-
dziny słoników, jest ciemno-popielatego koloru, 13 $\frac{m.}{m.}$
długości, posiada krótki ryjek, zagięty nieco ku do-
łowi. Mały ten żarłok rzuca się na listki młodych,
kielkujących buraków i załatwia się z nimi nadzw-
yczajnie szybko. Można sobie wyobrazić rozpacz rol-
nika, który nad wieczorem zachwycił się przepiękną,
młodą zielenią łanu buraczanego, rano zaś na tem po-
lu застаје tylko czarna ziemię bez śladu roślinności,



literalnie rojącą się krociami żuczków. Najdotkliwsze to, że dotychczas niema zupełnie możności wytopienia tych szkodników w jakiś masowy sposób. Pozostaje tylko zbieranie ich z pola ręcznie.

Stosują też inny sposób, a mianowicie są porobione ruchome kurniki na 150 kur. Do tego kurnika przyprzegają cztery woły i ciągną go na pole wczesnym rankiem. Tam wypuszczają kury, które z apetytem cały dzień zjadają komośniki. Chłopiec wiejski uważa, żeby kury zbyt się nie rozchodziły, zbiera pozostawione przez nie jajka, a wieczorem kury schodzą się do kurnika, przychodzą woły i odwożą kurnik do folwarku. Wobec jednak olbrzymich ilości żuczków, ten sposób nie daje zbyt owocnych wyników.

Po za rolnictwem i związanemi z nim gałęziami pracy podolski przemysł fabryczny ogranicza się do przerabiania produktów rolnictwa, głównie zaś przedstawia się w młynarstwie i cukrownictwie. Oprócz tego rozwinięta jest obróbka materiałów skalnych, jak słynnych granitów gniewańskich, lub licznych piaskowców. Nad Morachwą wypalają też wapno, korzystając z obnażeń wapienia na wybrzeżach rzeki. Wapień tutejszy jest kruchy i nie może służyć za materiał budowlany, nie ma on bowiem tej twardości, co wapienie naszego grzbietu krakowsko-wiełuńskiego.

Cudną jest nasza cicha wioska na płaszczyźnie, wystawiona w długą ulicę; poważnie zasiadły chaty nad szeroką drogą. Nad słomianemi dachami sterczą białe kominy, a nad niemi wyciągnęły konary duże rosochate topole, chroniąc mieszkańców od zimnych wiatrów, piorunów i pożarów.

Inaczej zupełnie wygląda sióło podolskie. Leży ono zawsze na zboczu jaru. Ztąd nie posiada jednej

wielkiej ulicy, lecz rozmaite kręte drożki łączą rozrzucone na różnych wysokościach chaty.

„Za okopem lub za płotem wsie, zamknięte kołowrotem, a choć rzadkie, duże, syte, chaty czysto wymuskane, strzechy grubo, równoszyte, drogi rowem okopane”.
(*Zagasić światło na sali.*)

Chata podolska.

Chata podolska kurna, bez komina, wygląda więc zdaleka na zabudowanie gospodarcze, niemieszkalne.

Wnętrze chaty.

W izbie stoi ognisko z okapem, a dym wychodzi rurą do sieni tam zaś rodzaj drewnianej klatki wyprowadza go pod strzechę, z kąda albo jednym otworem w szczycie, albo kilkoma w bokach dachu wychodzi on na zewnątrz.

Zdawałoby się, że takie urządzenie łatwo może wywołać pożar i nie pozwala utrzymać porządku, tymczasem jest wprost przeciwnie. Pożary trafiają się tam rzadziej, niż u nas, a chaty są przedziwnie czyste i schludne, czyściutko obielone z zewnątrz i wewnątrz.

Chaty zwykle są drewniane, a bardzo często stawiają je z gliny ubitej ze słomy, gdyż drzewo jest bardzo drogie, a cegły mało wypalają. Chatę otacza zwykle sadek wiśniowy. Jest to już dowodem wielkiej nędzy i budzi współczucie, jeżeli przy chacie niema wisien.

„On taki biedny, jagódki nawet nie ma”—mówią ze współczuciem.

Siola nie są liczne, lecz za to bardzo obszerne: 5,000 do 8,000 mieszkańców nie jest wcale osobliwością. Pod względem administracyjnym kilka siół stanowi „wołost’,” z pewną organizacją gminną, sędziami własnymi i starszynami z wyboru. Sądy te mają nie-raz bardzo patryarchalny charakter, wydający wyroki z mocy gminowładztwa. Bogaty chłop pożyczył ubogiemu 13 rubli, po upływie terminów, pozwał dłużnika przed sąd; ten zaś, biorąc pod uwagę choroby i nieszczęścia, jakie spadły na winnego, mocą swoją nakazał zwrócić tylko 8 rubli, a co do pięciu wytłómaczył skarżącemu w ten sposób; „Tyś bogaty, a on ubogi, ty bez tych pięciu rubli dasz sobie i tak radę, niech one idą ku zbawieniu twojej grzesznej duszy”.

Każde siolo ma śpichlerz gromadzki, dokąd, po skończonych zbiorach, każdy gospodarz zsypuje przepisaną ilość zboża. Powstający z tego zapas stanowi rezerwę dla małorolnych na pożyczki do siewu, lub nawet na wyżywienie się, o czem decyduje gromada. Wołost’ ma też kasę gromadzką dla kilku siół. Obroty w takiej kasie często są bardzo znaczne. Wołost’ Stanisławczyk, w powiecie winnickim, miała w roku 1902 obrotu w kasie wołostnej 76,000 rubli. Ma rację Pol, mówiąc:

„Tu lud cały wielkim panem”.

Lud podolski, odżywiający się ziarnem, nie zaś jak u nas kartoflami, wyrasta pięknie, jest wysoki, smukły, przystojny i zręczny.

Typy podolskie.

Tak u mężczyzn, jako też u kobiet trafiają się typy nadzwyczaj urodziwe, choć strój miejscowy nie

podnosi wcale urody, zwłaszcza niezgrabne są białe ubrania mężczyzn. Na ogół są podolacy bardzo sympatyczni.

„A u ludu wdzięczne lica, boć to czysto, biało odzian, jak dąb młody, rześki młodzian, a dziewczucha— jak pszenica”.

Chłopak.

Mają oni zamiłowanie do porządku, w chatach i koło siebie trzymają się czysto; chociaż niektóre szczegóły życia są bardzo niezwykle, np. dziewczęta czeszą się tylko raz na tydzień w sobotę wieczorem.

Zmywają one wtedy włosy barszczem buraczanym i silnie przyczesują gładko. Ta wygładzona i przyklepiona koafiura doskonale trzyma się przez cały tydzień do następnego wieczora.

Typy.

Najwięcej artyzmu wykazują podolacy w śpiewie i zamiłowaniu muzyki.

Muzykanci.

Przez cały dzień od wczesnego ranka do późnego wieczora rozlega się śpiew to mężczyzn, to kobiet. Razem rzadko śpiewają. Dziwnie smętny i melancholijny jest śpiew ludu tutejszego. Niesłychanie różni się on od tych krewkich, pełnych humoru i werwy krakowiaków, co rozbrzmiewają w dolinie Szreniawy lub Nidy, od tych posuwistych, jędrnych mazurów, rozlegających się na płaszczynach Mazowsza, od tych figlarnych, sprytnych kujawiaków, jakimi brzmią Kujawy borowe, lub jeziorne. A już dziwnie daleki on jest od tych wartkich, zawrotnych, upajających ober-

ków, co temperamentem przypominają namiętne tańce południa, a tempo ich nie byłoby za powolne ani na równinach Andaluzji, ani pod skałami Sorentu.

(Zapalić światło na sali.)

Na ogół podolacy są o wiele muzykalniejsi od nas. Najmniejsza gromadka ciągnie pieśni dwu-, trzy-, a czasem czterogłosowe. Ale pieśń ta jakże bezbrzeżnie smutna i tęskna...

„Jasne słońce nad Podolem”, promienisty ten symbol świeci w jego herbie, ale dola ludu podolskiego mało zaznała słońca. Ponętny szmat ziemi, przez parę wieków leżący na rubieżach ówczesnych potęg politycznych, wydzierany sobie wzajemnie, spływał nieraz falami krwi mieszkańców. Ucisk przechodzących wojsk, rozgrywane tu walki światowe wschodu i zachodu, kiedy „krwią się Dniestr zboczył, krwią pluszczały wrzosa, krwią się opoki brzeżne rumieniły,” spadały okropnościami swemi na barki mieszkańców tej ziemi. A że wtedy ciągnął się szlak dla hord tatarskich ku dolinie Wisły, często więc, gdy zapadło słońce za jary i dąbrowy, rumieniło się niebo lunami płonących siół, rozlegał się jęk setkami tysięcy wybranego jasyru, ryk zabijanego bydła, trzask załamujących się dachów płonących chat. Z rozpaczą i żalem patrzył mieszkaniec tutejszy, jak paroletni, krwawy dorobek w jednej chwili szedł w ruinę, a pozostawała bezsilna rozpacz, tęsknota za porwaniami i osłupiający smutek dla pozostałych.

Na ogół lud podolski jest bardzo moralny, gościnny, niechytry; nie zdarzają się tu kradzieże, dziewczęta są tu surowych obyczajów, gdyż gmina za wszelkie wykroczenia dzieci surowo karze rodziców. Do niedawna był jeszcze zwyczaj, że za zapomnienie się

córki nakładano ojcu chomont na szyję i tak oprowadzano po siole.

Pijaństwo jednak bardzo tam rozpowszechnione. Wołosć Stanisławczyk, składająca się z 33,000 dusz, w ciągu roku 1902 nabyła za 90,000 rubli spirytusu w składach monopolowych. Często też trafiają się bójki, a wyroki ferowane pięścią nie należą do rzadkości.
(Zgasić światło na sali.)

Sceny z jarmarku.

Co niedziela, po południu, odbywa się w miasteczku, lub w siole wiejskim, targ, gdzie nabywają potrzebne sprzęty gospodarskie i kupują to, czego sami nie wyrabiają w domu.

Z miejscowego przemysłu rękodzielniczego ciekawe jest garncarstwo, posiadające kilka form, nieznanych u nas, jak np. bańki do wody, lub oryginalne manjerki do wódki.

W pobliżu Morachwy, nad jej dopływem, leży miasteczko Szarogród, „Kuczuk-Stambuł” turecki.

Baszta w Szarogrodzie.

Z zamku, stawianego przez kanclerza Jana Zamoyskiego, pozostały jeszcze baszty. Po Turkach zaś, którzy tu rezydowali, wznosi się bazar-karawanseraj. Jest to czworobok murów z dwiema bramami na przestrzał. Wewnątrz mieszczą się sklepy. Na noc obie bramy wejściowe zamykano i karawanseraj stanowił jak gdyby obronną forteczkę.

Liczne zaułki, duże ganki, na których załatwiają się przeróżne sprawy gospodarstwa domo-

wego, nadają miasteczkom Podola jakiś ogromnie swoisty, wschodni wygląd; zda się, pozostał tu duch władców, wynawców koranu, z ich dziwną flegmą, spokojem, no... i brudem, pomimo parokrotnych dzień-
nie ablucji.

Ten sam typ posiada taki np. Żwaniec, miasteczko nad Dniestrem, ubogie obecnie i brudne, gdzie na

Widok Żwańca.

ruchliwy dzień jarmarku płyną z za Dniestru moldawianie besarabscy, określając po staremu, że płyną „w łaczinu”.

Pomimo swego brudu i ubóstwa, miasta nadniestrów są prześlicznie położone, jak np. Mohylów po-

Widok Mohylowa.

dolski, rzucony na wzgórkach nad krętą rzeką i oparty o wysokie, płaskie jak stół, wzniesienie wyżyny.

Nad dopływem dniestrowym, Smotryczem, rozsiadł się piękny gród, perła Podola, opiewany przez poetów, odtwarzany przez artystów, cudny Kamieniec Podolski.

Kamieniec Podolski.

Smotrycz czyni pętlę, wyrznawszy głęboką kotlinę w skalistym gruncie. Tam, jak gdyby na wyniosłej wyspie,

„Dzieło przedziwne kunsztu i natury—

Widać Kamieniec obronny zdaleka...

Wznoszą się twierdze nad skaliste góry,

Huczy w opokach zacieśniona rzeka,

Strzegą przystępu niedobyte mury

I zamki, w mocy stwierdzone od wieka—

Szkopuł fatalny hardego pogaństwa,
Twierdza ojczyzny—zastęp chrześcijaństwa”.

Sama natura wysiliła się na upiększenie tej miejscowości. Nad Smotryczem piętrzą się duże, prostopadle, skaliste wybrzeża, a wieńczą je mury i baszty, co posunęły się aż nad urwisko skalne i z dumą wznoszą swe kołpaki, spoglądając wylupionemi oczodołami strzelnic na spienione nurty rzeki.

Kilkudziesięcioletnie władanie Turków Podolem wycisnęło piętno na pięknym tym grodzie: nad dachem katedry strzela wysmukły ciosowy minaret,

Widok katedry.

w kościele dominikanów zdumiewa swą subtelnością wykonania ambona, pozostałość po Turkach. Twierdza

Forteca.

cała, pełna bram, wież; fortów, łączy się z miastem za pomocą t. zw. tureckiego mostu, jedno przedmieście nosi nazwę „Karwasary”. Z dawnych murów miasta zostały jeszcze niektóre bramy, baszty, jak np. wielka brama Batorego, ciekawa brama ruska, baszty nad Smotryczem. Nowy wspaniały most łączy miasto

Nowy most.

z nową dzielnicą, t. zw. „Nowym planem”.

(Zapalić światło na sali.)

Miasto obecnie nie jest zbyt zamożne, minęły dni jego chwały, ale też ucichły te, często o jego mury odbijające się, grzmoty salw armatnich, wycia hord tatarskich, ucichł głos walk o posiadanie, ustały prze-

jazdy coraz nowych potęg, które wjeżdżały zwycięsko w bramy Kamieńca, zajmując go zwykle po upartej walce. A wjeżdżali w te bramy i Władysław IV, i Jan Kazimierz, i Chmielnicki, i Mahomet IV, i Doroszenko, i Sobieski, i Pułascy, i Kierim Girej...

Wszyscy walczyli o ten szmat bogatej ziemi, wszyscy wydzielali ją sobie. Już od XIV wieku zwrócono uwagę na zamek krakowski na tę ponętną krainę. Z lekkim sercem król Kazimierz Wielki rzekł się Pomorza, Bałtyku i Szlązka, by mieć swobodną rękę do działania na Czerwonej Rusi. W znakomitem swem dziele „Jadwiga i Jagiełło” Szajnocha pisze:

„W porównaniu z resztą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole, czyli „Ruś Dolna”, istną krainą słońca. Słońce też uznano za najodpowiedniejszy dla niej herb. W świetle tego klejnotu celowało Podole nad wszystkimi sąsiednimi krajami bujnością i krasą swojej przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiej, o bujających tam chmarach pszczół, o płodności gleby tamtejszej. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędzie tryskały źródła miodu pod stopami. Również obficie, 50 krotnie, 100 krotnie, wschodziło ziarno w ziemi. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu, w okolicach bliżej ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeży dnestrzańskich, krzewił się dziko winograd, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce. Podole było tym krajem błogosławionym, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła zwróconym ku wschodowi oczom panów małopolskich”.

To też na tej bogatej czarnoziemnej glebie wzbierały soki potęgi i znaczenia, rosły pomyślnie przy blasku słońca podolskiego owe potężne rody magna-

ckie, co trzęsły samowolnie tronem Krakowa i Warszawy, dochodząc do najpotężniejszego rozwoju w typowym przedstawicielu swego gatunku, w możnym dynastie z poblizkiego Tulczyna, w duchowej i materialnej głowie Targowicy, Szczęsnym Potockim.

Przepysznie tłumaczy powody tych walk Wacław Nalkowski, którego słowa z „Obrazu geograficznego Polski historycznej” w Słowniku geograficznym w całości tu przytaczam:

„Obszerne równiny Podola zasłużyły sobie na nieszczęsną sławę: leżąc na wielkiej drodze z Azji do Europy na nizinę węgierską, lub bramę nadwiślańską, w miejscu zetknięcia się dawnych państw Polski, Rosji, Turcji, w pobliżu Krymu, tego gniazda tatarów, były one, podobnie jak równiny Lombardji, Flandrji, lub Szampanji, wielkiem bojowiskiem narodów, a zarazem polem nieustannych harców i tańców z tatarami, krainą, której duch, według słów poety, był tak „bystry, trzeźwy, czujny, jak na czatach błysk oszczepu”. Życie człowieka nie było tu trwalsze od życia tych traw stepowych, które, tratowane przez kopyta tatarskich hufców, zmieniały się w „czarny szlak”. To też wielkie bojowisko stało się „wielkiem mogilnikiem”, ponad którym w powiewie stepowego wiatru zda się unosić „jęk tych z pod trawy, co śpią na zwiedłych wieńcach swojej dawnej sławy”. Mogiły stały się tu drogowskazami, stały się straźnicami, z których można było objąć szerszy horyzont tego płaskiego kraju i dostrzedz zawczasu oznaki zbliżania się wroga: tumany pyłu, lub łuny pożarów.

Najcięższe walki odbywały się nad pogranicznym z turkami Dniestrem, w jego pobliżu rozciągają się pola Cecorskie, „gdzie Żółkiewskiego spotkał los

okrutny", wznosi się na skalistym stromym zboczu Smotrycza, jak druga Konstantyna, Kamieniec Podolski, dawna kresowa warownia Polski, naprzeciw niegdyś tureckiego Chocimia.

W tych wiekowych bojach nasi rycerscy przodkowie usiali nieprzejrzone stepy Ukrainy i Podola kośćmi swemi i zrosili krwią. Kości ich nawet już zniknęły, ale pierwiastki, które ich składały, trwają dotąd: falują one teraz w zielonym morzu straw stepowych, szumią w bujnych złotokłosych niwach, unoszą się w wonnym, drżącym powietrzu stepowem. Tak i surowa, żywiołowa siła dawnych bojowników nie zginęła, ona się tylko przeobraża, przebywa ciężką fazę przejściową do nowych warunków bytu."

K O N I E C.

„Światłocień”, (pracownia przezroczy M. Ostaszewskiej, Warszawa, Kaliksta 9, poleca przezrocza **do niniejszego odczytu**, jak również do następnych. Przyjmuje obstalunki na przezrocza, oraz wykonywa je.

Stanisław Szalay, Warszawa, Chmielna 40. Skład aparatów fotograficznych, latarni czarnoksięskich i pracownia przezroczy. Posiada gotowe przezrocza **do niniejszego odczytu** po 50 kop. (kolorowe po 90 kop.). Katalogi przezroczy, na żądanie, *gratis*.

10,00

Bibliteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

I 463971 £

1000855520

